ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 126 | 19 PAŹDZIERNIKA 1976 R | CENA 1,50 ZŁ

Fot. J. Łopuszyński

[M]OTOROWEROWA EKWILIBRYSTYKA

[T]rzeci etap motorowerowych mistrzostw Warszawy o puchar naszej redakcji. Startuje prawie czterdziestu [moto]rowców. A więc znacznie więcej aniżeli w poprzednich etapach. Organizatorem zawodów jest Klub Lek[kich] Motocykli działający przy Pałacu Młodzieży. Relację z zawodów przedstawiamy na stronie 4.

[J]esienna przerwa to nie ferie

...RZY (HSI). Przez 4 dni jesiennej ... w szkołach cała młodzież z gminy ... w woj. siedleckim pracowała po... ...ąc obejścia szkół, boiska, szkolne ... Młodzież z liceum przygotowy... ...rogę pod położenie asfaltu. Poma... ...również przy wykopkach ziemniaków w państwowym gospodarstwie rolnym. Ci zaś uczniowie, których rodzice prowadzą własne gospodarstwa rolne, zostali na 3 dni zwolnieni z zajęć organizowanych przez szkoły – okres ten spędzili równie pracowicie pomagając rodzicom w jesiennych pracach polowych. (ws)

UNIKALNE MUZEUM

...AKÓW (HSI). 30 lat temu powstało ...owie jedyne i jedno z nielicznych ...ecie – Muzeum Farmacji. Wśród ...ów tej oryginalnej placówki ...ię m.in. prawdziwy „biały kruk" ...m ukończenia w roku 1824 Uni... Jagiellońskiego przez pierwsze ...ecie kobiety farmaceutki, siostry ...ę i Filipinę Studzińskie. Mu... ...dysponuje też największym zbio... ...pisów i medali po nestorze pol... farmacji – Ignacym Łukasiewiczu. ...ekspozycja wzbogaciła się o 80 ...ch, holenderskich i angielskich na... ...ecznych, tak modnych wśród po... ...aczy staroci.

(mh)

KONKURENT SAMOLOTU

LONDYN (PAP). Nic nie jest w stanie konkurować z szybkością samolotów. Tak myślano do tej pory. Sprawa przestała być jednak taka prosta, kiedy zalew samochodów uniemożliwił szybkie poruszanie się po ulicach, a lotniska powoli wyprowadzono za miasta z uwagi na hałas, no i konieczność wykorzystywania coraz to większych terenów dla powiększających się ilości startujących i lądujących samolotów. Toteż brytyjski kolejowy superexpress wprowadzony właśnie do eksploatacji mimo rozwijania „tylko" prędkości 200 km/godz. staje się prawdziwą konkurencją dla linii lotniczych łączących Londyn z głównymi miastami Wielkiej Brytanii.

(mh)

Z Łodzi w pełnomorski REJS

ŁÓDŹ (HSI). Pomysł narodził się kilka lat temu. We wrześniu 1974 r. zapoczątkowano jego realizację – rozpoczęła się trwająca 2 lata praca nad „Retmanem II". Był to pierwszy tak duży jacht pełnomorski, wybudowany w Harcerskim Ośrodku Wychowania Wodnego w Łodzi. Pracowali przy nim niemal wszyscy członkowie łódzkich drużyn wodnych, a ich pracą kierował obecny pilot Łódzkiej Chorągwi ZHP, hm Marek Kralisz. Sami harcerze jednak, mimo wielkiego zapału, nie mogliby poradzić sobie z kosztami, zdobywaniem potrzebnych części i materiałów. Dlatego żegnając „swój" jacht, dziękowali serdecznie „Stomilowi", „Elcie", Zakładom Przemysłu Odzieżowego, Przemysłu Lekkiego i innym, których pomoc pozwoliła budowę zwycięsko zakończyć.

„Retman II" pod dowództwem kapitana Jeziorskiego, „starego" instruktora harcerskiego, żegnany tradycyjnym „pomyślnych wiatrów", odpłynął w połowie września w swój pierwszy długi rejs. (mh)

HARCERSKA DYSKOTEKA

KRASNE (HSI). Młodzi obywatele gminy Krasne w woj. ciechanowskim darzą sympatią grupę miejscowych harcerzy, którzy w swojej szkole regularnie urządzają ogólnie dostępne dyskoteki. Taniec to nie jedyne zajęcia na tych harcerskich zabawach – są również konkursy, zgaduj-zgadule na przeróżne tematy, gry... Inicjatywę harcerzy doceniają nie tylko ich rówieśnicy, ale także i starsi mieszkańcy gminy. (mh)

Co słychać u radzieckich pionierów?

TANIA I STRAŻACKI HEŁM

Tania Kopcienkowa chodzi do ósmej klasy moskiewskiej szkoły nr 303. Działa tam drużyna pionierska o specjalności strażackiej. Co drugi dzień na dziedzińcu szkolnym odbywają się specjalne treningi, a co jakiś czas przeprowadzane są sprawdziany z wiedzy teoretycznej – nie tylko dotyczącej spraw przeciwpożarniczych, ale także z udzielania pierwszej pomocy. Komendant drużyny, Leon Topczan, dba o to, aby jego podopieczni byli „w formie". Dlatego często urządza próbne alarmy sprawnościowe – ostatni z nich wypadł na piątkę z plusem.

(ach)

Warto o tym wiedzieć

Na dziś i na jutro

Wszyscy znamy trudności zaopatrzenia rynku w niektóre artykuły spożywcze, zwłaszcza w mięso i jego przetwory. Trwają one już od kilku miesięcy i niestety, trwać będą jeszcze nadal. Nie ma bowiem takiego cudotwórcy, który jednym machnięciem czarodziejskiej różdżki stworzyłby od razu jeden milion sztuk bydła i dwa i pół miliona sztuk trzody chlewnej. A tyle właśnie brakuje nam zwierząt do planu na ten właśnie rok. Tak wielki niedobór jest konsekwencją kolejnych trzech lat nieurodzaju w naszym rolnictwie. A jak wiadomo hodowla zwierząt w prostej linii zależna jest od ilości posiadanego zboża, ziemniaków, zielonek, siana itp. Import pasz i zbóż co prawda złagodził ten niedobór ale go nie wyeliminował. Po prostu nie stać nas było na większe zakupy, a przecież w ostatnich trzech latach wydaliśmy na ten cel aż 2 miliardy 200 milionów dolarów.

Te trudne sprawy naszego rolnictwa otaczane są szczególną troską naszej partii i rządu, omawiane były na IV Plenum KC PZPR a wypracowane sposoby zaradcze przedstawił premier pod koniec września na plenarnym posiedzeniu Sejmu.

Jakie to są sposoby? Po pierwsze – doraźne, szybkie, które na dziś złagodzą sytuację rynkową, poprzez zakup mięsa i smalcu za granicą. Niestety tylko wołowego, wieprzowina jest nieosiągalna i jej brak będziemy odczuwać co najmniej jeszcze przez rok. Po drugie – długofalowe, których realizację będziemy mogli odczuć dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych. Te właśnie decyzje długofalowe są najważniejsze. Oto niektóre z nich:

– zbudujemy nowoczesne chlewnie i obory dla kilku milionów sztuk bydła i trzody chlewnej;

– przystąpiliśmy już do modernizacji i rozbudowy przemysłu ciągnikowego, co wyraźnie zwiększy produkcję traktorów;

– znacznie zwiększymy również produkcję kombajnów do zbioru zbóż oraz roślin okopowych i zielonek, co umożliwi mechanizację najbardziej pracochłonnych w rolnictwie prac;

– zagospodaruje się każdy kawałek ziemi leżącej odłogiem, a ziemię źle uprawianą, np. z powodu podeszłego wieku gospodarzy, w zamian za rentę przejmie państwo i przekaże młodym, prężnym rolnikom lub spółdzielniom kółek rolniczych.

Na te i inne zabiegi przeznaczy państwo w bieżącym pięcioleciu sumę 560 miliardów złotych! Jest to ogromna kwota, ale nie wolno nam żałować pieniędzy na rolnictwo, jeśli mamy stworzyć z niego nowoczesną, samowystarczalną gałąź naszej gospodarki. Ale na efekty musimy poczekać. (b)

RECEPTA NA RATOWANIE RZEK

Warta – trzecia pod względem wielkości wśród polskich rzek – przez wiele lat była równocześnie rzeką najbardziej brudną, najmocniej zanieczyszczoną ściekami z miejskich kanalizacji i zakładów przemysłowych. To, co płynęło w korycie Warty pomiędzy Zawierciem, Częstochową i Radomskiem – na długości blisko 80 km przypominało kanał ściekowy. Zanieczyszczenia przekroczyły kilkakrotnie wszelkie dopuszczalne normy. Całkowicie zniszczone zostało życie biologiczne na tym odcinku rzeki. Tak było jeszcze przed siedmioma laty.

Dziś do Warty w okolicach Częstochowy powróciły ryby i wodna roślinność. Rzeką znów płynie przeźroczysta woda, w której kąpiel jest prawdziwą przyjemnością.

Oddajmy głos jednemu ze współtwórców tego sukcesu – dr inż. Marii Wieleckiej – głównemu technologowi Centralnej Oczyszczalni Ścieków w Częstochowie.

– „Radość z kąpieli i satysfakcje wędkarzy będą rosły z roku na rok. Rzeka jest uratowana, ale musi przecież mieć czas, aby się zregenerować. Bądźmy szczerzy, nie jest to proces błyskawiczny. Jeżeli przez dziesiątki lat wpuszczano do niej różnego rodzaju zanieczyszczenia i trucizny, na dnie powstało sporo osadów, które nie rozpuszczą się natychmiast i jeszcze przez jakiś czas tam poleżą. Mówię o tym, żeby uzmysłowić czytelnikom jak ogromny musiał być ładunek zanieczyszczeń, skoro jeszcze do dziś nie całkiem dała mu radę czysta woda, płynąca korytem tej rzeki już przecież od półtora roku, dokładnie od marca 1975 r."

Za projekt i budowę częstochowskiej oczyszczalni 10-osobowy zespół, w którym pracowała dr Maria Wielecka, otrzymał w lipcu br. nagrodę państwową II stopnia.

Zagrożenie życia biologicznego

Żeby właściwie ocenić, jak duże znaczenie dla ochrony środowiska, dla wypoczynku mieszkańców dużego miasta, a także dla rozwoju przemysłu, ma czysta rzeka, a więc jaką rolę odegrało zbudowanie oczyszczalni w Częstochowie, trzeba powiedzieć parę słów o sytuacji w dziedzinie gospodarki wodnej w regionie częstochowskim. Miasto zawsze miało charakter przemysłowy: wielka huta, kilka zakładów włókienniczych, fabryka papieru i inne jeszcze przedsiębiorstwa szybko się rozwijały i z roku na rok produkowały coraz więcej i więcej. Wszystkie odpady, wszystko to, co było płynne i już bezużyteczne, fabryki odprowadzały do Warty. Podobnie było też z nieczystościami płynącymi z miejskiej kanalizacji. Mała oczyszczalnia, która działała w mieście od czasów przedwojennych, nie nadążała za potrzebami. Były to zresztą urządzenia starego typu, zatrzymujące tylko te odpadki, które mogły opaść na dno zbiornika filtrującego. Zakłady przemysłowe właściwie więc nie oczyszczały swoich ścieków i Warta, a także jej dopływy: Stradomka, Kucelinka i Konopka, niegdyś bardzo czyste, malownicze rzeki, zostały zupełnie zatrute. Ilość kierowanych do nich odpadów przekraczała znaczne możliwości samooczyszczania się wód.

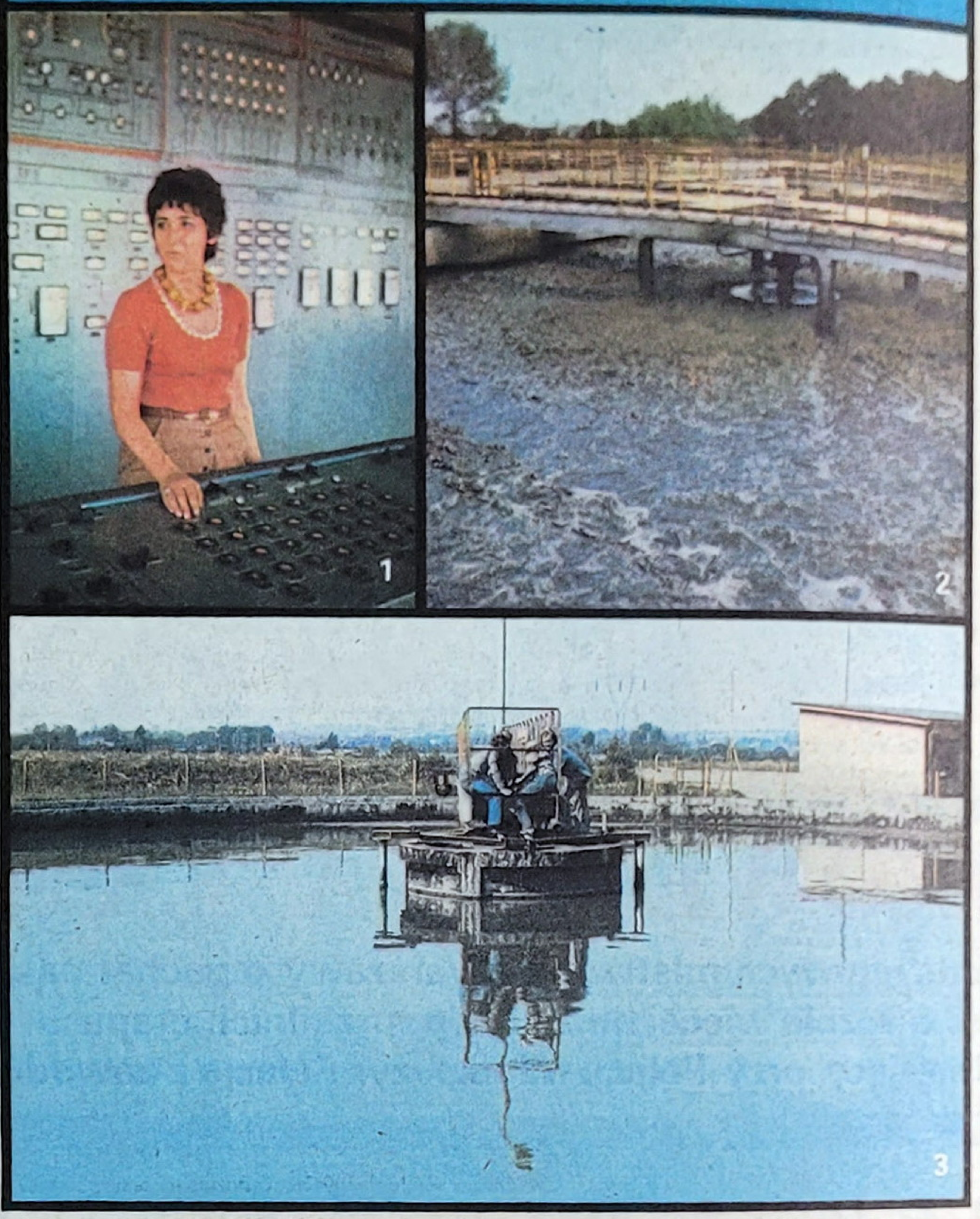

Ratunkiem – tlen

Nowoczesne oczyszczalnie ścieków działają na takich samych zasadach jak ma to miejsce w naturze. Tyle, że to, czego przyroda dokonuje sama, człowiek przyspiesza, intensyfikuje i kontroluje. Podstawą życia rzeki jest zawartość w wodzie tlenu. Od niego zależy istnienie organizmów, które mają zdolność zwalczania ciał obcych w rzece, a więc wszystkich nieczystości, trucizn, odpadków. Rzecz jasna, gdy wody nie jest zbyt dużo, a ścieków mnóstwo, te naturalne procesy zachodzić nie będą. Bystre rzeki górskie są najlepiej dotlenione i mają najbogatsze życie biologiczne, leniwe nizinne – oczyszczają się dłużej i słabiej…

Tlen jest więc ratunkiem dla skażonych wód. Filtry mechaniczne mogą zatrzymać w postaci osadu tylko żwiry, piaski i tłuszcze. A cała rzecz w tym, żeby pozbawić ścieki tych wszystkich składników, które są w wodzie rozpuszczone, wchodzą z nią w związki. Przede wszystkim chodzi tu o ścieki przemysłowe z zawartością fenoli, cząstek metali, związków siarki, fosforu, cyjanków. Aby je wyeliminować, człowiek odwołać się musi do świata przyrody, do pomocy mikroorganizmów. Dlatego też najważniejszymi urządzeniami w naszej oczyszczalni są komory napowietrzania. Ścieki przechodzą do tych właśnie komór i basenów, specjalne wirniki wprawiają je w ruch i mieszają, dostarczając tym samym wodzie wielkich ilości tlenu. Tlen sprzyja gwałtownemu rozwijaniu się mikroorganizmów, a te zbijają się w grupy i – mówiąc obrazowo – „wyjadają" trujące substancje. Mikroorganizmy opadają później w innych zbiornikach … już czysta … do rzeki.

Z myślą o przyszłości

– Za dwadzieścia … dwa razy tyle … – ale jesteśmy … i poradzimy sobie … potów. Oczyszczalnię … waliśmy z myślą … szym i o jutrze … kszy obiekt tego typu … Jak dotychczas … dzeń „nie dorobiły" … nasze największe … szawa, Łódź, Kraków …

Zwiedzający … welacje … na których … torfu … du, czyli mikroorganizmy … wycofuje się … jednak osad … mentacji, gdzie … wia, to znaczy … jemnego zapachu … roborwórczych … w nich natomiast … używane w nawożeniu … twa, choćby … Jest bardzo prawdopodobne … odpowiednich … toriach biologów … żą rzeczywiście …

Redukcja zanieczyszczeń … jest prawie całkowita … procent. Ten wynik … za prawdziwy sukces … nim zbudowano … obiekt przez lata … w doświadczalnej … ni. Trzeba było … rozwiązania. Metoda … nia, zastosowana w Częstochowie … właściwie znana była … przedtem, ale nikt … zastosować jej do … równo ścieków … i przemysłowych, i … skalę…

Doktor Maria … z wykształcenia … giem, a więc jej … były ryby… Zmiana … sowań i zajęcie się … oczyszczania … prosto.

– Ryby – mówi – … w czystych wodach … trzeba się więc … odnowy ich środowiska … piero potem … badać ich życie i …

LUCJA G…

Na zdjęciach:

1. Dr inż. Maria Wielecka … pulpicie sterowniczym
2. Areator (wirnik) … wietrzania ścieków
3. Zbiornik czystej wody … w częstochowskiej …

Fot. …

Ostatnie reduty

Cecil Rhodes pod koniec ubiegłego stulecia dokonał krwawego podboju terytoriów składających się na dzisiejszą Rodezję. Zdobyte ziemie po wsze czasy miały być klejnotem brytyjskiego imperium kolonialnego. Imperium już dawno rozsypało się w proch, a dni istnienia tego jednego z ostatnich bastionów panowania białych w południowej części Afryki są już policzone.

I właśnie teraz, gdy generałowie armii rodezyjskiej przyznają, że opór ich wojsk przeciwko czarnej partyzantce nie potrwa dłużej niż rok, gdy na ulicach Soweto i innych miast Republiki Południowej Afryki dochodzi do krwawych murzyńskich demonstracji – wydarzeniami w tym rejonie świata zainteresował się sekretarz stanu USA – Henry Kissinger. Jego plan dyplomatyczny wspaniałomyślnie ofiarowuje „czarnej" Rodezji i Namibii władzę i pełną równość praw w roku 1978.

Można zadać sobie pytanie dlaczego właśnie teraz dyplomacja amerykańska zareagowała na zgłaszane już od wielu lat żądania czarnej ludności Rodezji i RPA, domagającej się niepodległości, prawa decydowania o własnym losie. Dlaczego ludzie, którzy sterowali polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych do tej pory ignorowali istnienie odrażającego systemu dyskryminacji rasowej, dlaczego tak mało obchodził ich nieludzki wyzysk kolonialny rdzennej ludności południa Afryki? I dlaczego dopiero właśnie teraz przychylniejszym okiem spojrzeli na wieloletnie dążenia prawowitych mieszkańców tej części świata do utworzenia własnego państwa?

Odpowiedź na te pytania można podzielić na kilka części. Po pierwsze: uświadomiono sobie, że reżimy rasistowskie chylą się ku ostatecznemu upadkowi. Południowi Afrykanie, wspierani przez swoich sąsiadów i pobratymców z niepodległych krajów Afryki, rozpoczęli na szeroką skalę walkę o wolność. I wynik tej batalii może być po pierwsze: biali będą zmuszeni do ustąpienia. Ich klęska byłaby równoznaczna z zagrożeniem interesów wielkich międzynarodowych koncernów, które zainwestowały ogromne pieniądze w eksploatację afrykańskich bogactw naturalnych. Po wtóre: przykład Angoli i Mozambiku jest zaraźliwy; tym bardziej, że coraz większą popularnością cieszą się ci przywódcy czarnej większości, którzy hasła wyzwolenia narodowego łączą z zapowiedzią przeprowadzenia głębokich reform społecznych. A do tego biali nie chcą za wszelką cenę dopuścić. Zagrożone byłyby wówczas nie tylko wielkie inwestycje, ale przede wszystkim wpływy polityczne w tym rejonie Afryki.

Dyskusje, jakie sprowokował amerykańsko-brytyjski plan, pozwalają zyskać na czasie, ułatwiają próby rozbicia jedności ruchu murzyńskiego w Rodezji i Namibii. Rywalizacja między poszczególnymi odłamami tego ruchu mogłaby odwlec datę przekazania władzy w ręce czarnej większości, a może nawet umożliwiłaby całkowite wycofanie się z tych projektów.

Ta gra została szybko rozszyfrowana. Plan Kissingera w jego pierwotnej formie odrzucony został w znacznej części przez prezydentów pięciu państw afrykańskich, popierających ruch murzyński w Rodezji i Namibii. Podobnie postąpili przywódcy tego ruchu. W stolicach afrykańskich uznano, że plan amerykańsko-brytyjski przewiduje … nie w rękach białych kluczowych … tów władzy. Nowa konstytucja … cowana zostałaby np. przez … złożoną z jednakowej liczby … białych i czarnej większości … cym tego gremium nie mogłyby … kanin.

W gruncie rzeczy – i … wszystkich coraz bardziej … com tzw. pokojowego planu … mowanie walki narodowo… o odsunięcie perspektywy … go przejęcia władzy w Rodezji … przez Afrykanów. Głównym celem … singera – cokolwiek by … mówiono – nigdy nie była walka … z kolonialną dominacją białych … wpływu na podjęcie mediacji … chęć zdobycia głosów czarnych … w USA.

KRZYSZTOF WA…

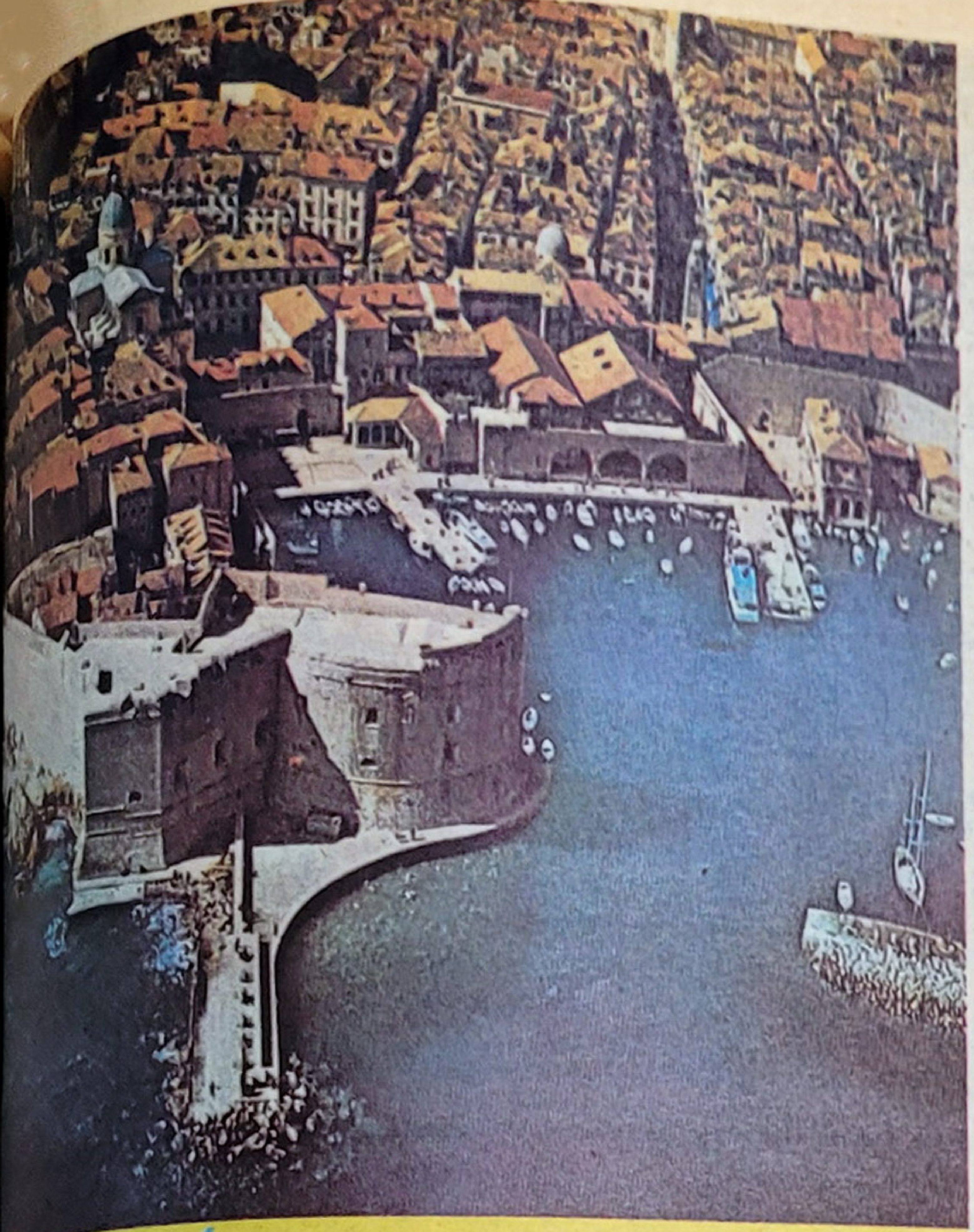

ROZMYŚLANIA NA PLAŻY

lot gwałtownie schodzi dowania i przez moment je mi się, że zaraz ską- y w morzu. W chwilę póź- raca, wznosi się znowu i oto z okna widzę całą ę Dubrownika – skupisko brunatnych dachów oko- lenia. Zachodzące słoń- a się od okien wieżowców owanych w górskie zbo- ozy lśniącą, nieustannie ą smugę na morzu. Chwilę dujemy.

zuka raju na ziemi, niech e do Dubrownika" – po- kiedyś Bernard Shaw. Te- warzają to inni. Jak w ży- konsenie zachował się tu kład urbanistyczny, setki wych budowli i starych do- w scenerii śródziemnomor- przyrody. Nieprzerwany stru- rystów płynie więc z róż- zakątków Europy, by na włas- przekonać się o prawdzi- ego stwierdzenia. Autobu- gosłowiańskich Linii Lotni- – w skrócie: JAT – kursują erwanie.

dziestostopniowy upał. Na cy, głównej ulicy starego brownika, czuję się jak na Pali słońce. Z odległego dziesiąt metrów morza przez e mury nie przedostaje się powiew. Do barku zaimpro- nego w otwartym na oścież mieszkania ustawiła się ko- po zimne napoje. Deptak Pla- popularnie zwany Stradun, miasto na dwie połowy. ej, w czasach świetności Re- i Dubrownickiej, która jako m kulturalne i gospodarcze wała z Wenecją, była to a ulica handlowa i mieszkal- dległe to czasy. ańscy uchodźcy, którzy wieku założyli tu swoją osa- wali ją Ragusa. Po drugiej siedziby mieli Sło- – swoją osadę nazwali Dub- k. Z czasem połączyły się sady, wymieszali się miesz- tworząc silną i bogatą Repu- św. Błażeja. Głową republiki czyli doża, który sprawo- dy wraz z Dużą i Małą Radą Senatem. Republika Dubrow- posiadała silną flotę, własny monetarny i utrzymywała ożywione stosunki handlowe z całą niemal Europą i północną Afryką. Stabilizacja polityczna i dobrobyt mieszkańców sprzyjały rozwojowi nauki, literatury i sztuki. W tym czasie poeta dubrownicki Ivan Gundilič chwaląc swobody obywatelskie Republiki św. Błażeja tworzy sielankę „Dubravka". Marin Držič pisze wiersze oraz komedie, z których jedna, „Wujek Maroje", grywana jest do dzisiaj. W 1806 r. po wkroczeniu wojsk francuskich, Napoleon wydał edykt likwidujący republikę. Osiem lat później terytorium republiki zostało włączone do Austrii. Pozostały tylko świadectwa dawnej potęgi: mury, pałace, klasztory, budowle publiczne, których architektura świadczy, że Adriatyk bardziej łączył niż dzielił Dubrownik od Italii.

Tętniąca ongiś życiem Placa dziś przypomina skansen. Średniowieczne kamienice, chociaż do wysokości pierwszego piętra mają nowe elewacje, straszą dziurami zamiast okien. Na parterze mają swe siedziby biura turystyczne i sklepy z pamiątkami, w których można nabyć wyroby ludowe.

W parku Gradac, w cieniu drzew jest trochę chłodniej. Można też znaleźć wolną ławkę. Na jednej z nich siedzi stara kobieta w czerni. Przymknęła oczy, ręce złożyła na kolana i coś bezgłośnie szepce.

Tu właśnie, w tym parku, okolonym XIII-wiecznymi murami obronnymi odbywa się doroczny teatralny Letni Festiwal. Występują na nim najlepsze jugosłowiańskie zespoły teatralne, baletowe i ludowe, a także grupy zagraniczne. Wachlarz propozycji rozrywkowych jakie ofiarowuje Dubrownik turystom jest zresztą bardzo bogaty: od kasyna gry, poprzez zabytki, kina, restauracje do spektakli teatralnych.

Nie mniejszą chyba popularnością cieszą się improwizowane koncerty zespołów muzycznych prezentujących muzykę ludową. Oto w cieniu olbrzymiego orzecha ustawiło się kilku czarnowłosych mężczyzn i zaczyna śpiewać smętne, monotonne pieśni – o miłości, o zdradzie i krwawej zemście, bo tylko śmierć zdradzającej kobiety może zmazać plamę na męskim honorze. Wokół zebrała się natychmiast publiczność.

Najkrótsza droga na plażę z mojego hotelu – to wąska ścieżka ciągnąca się wzdłuż urwistego brzegu morskiego. Jest obrośnięta drzewami oraz krzakami kwitnących oleandrów, glicyniami, różami i goździkami. Rosnące na stromym brzegu drzewa „chlebowe" mają jeszcze zielone strąki. Rozcieram w ręku liść lawendy – pachnie słońcem, morzem i oczywiście lawendą.

Przechodząc codziennie tą ścieżką widzę, jak jacyś Dalmatyńczycy pośpiesznie wykańczają betonowy podjazd do dwupiętrowej willi. Mimo tych prac, willa jest już zamieszkała przez turystów. W pełni sezonu turystycznego każde miejsce do spania jest w Dubrowniku na wagę złota. „To milionerzy" – mówią z zazdrością o mieszkańcach wybrzeża Adriatyku belgradczycy. – „Wyjeżdżają do RFN, tam się dorabiają i stawiają wille na wynajem dla turystów. A potem pieniądze same im płyną do kieszeni."

Do kasy państwa również. W ubiegłym roku Jugosławia zarobiła na słońcu, wodzie i zabytkach 770 mld dolarów. Jeżeli doliczyć do tego wpływy pośrednie – za benzynę, drobne usługi, zakupy – to turystyka wniosła do skarbu państwa ponad miliard dolarów, wpływając znacznie na poprawę bilansu płatniczego kraju. Szacuje się, że tegoroczne zyski będą tego samego rzędu. Wpływy z turystyki i rolnictwa – to główne źródła dochodów państwa. To tłumaczy dlaczego inwestowanie w turystykę ma w Jugosławii zdecydowany priorytet. Są to zresztą nie tylko komfortowe hotele, ale także drogi, lotniska, sieć usługowa. W okresie powojennym zbudowano w Jugosławii 34 tys. km nowoczesnych dróg.

Trzy dinary kosztuje wstęp na plażę, 15 dinarów leżak i oto za 18 dinarów – czyli jednego dolara – mogę w pełni korzystać z uroków Adriatyku. Zamykam oczy, bo świecące niemal prostopadle słońce oślepia. Tylko wiatr od morza przynosi trochę ochłody. Chwilę potem słyszę huk wybuchu, zwielokrotniony odbiciem od wysokich ścian zatoki. Podrywam się na nogi. Wokół miejsca wybuchu wyrósł tuman wapiennego pyłu.

– Budują domy w górach – uspokaja mnie leżący obok mężczyzna wyglądający na tutejszego.

Od drewnianego pomostu odbijają spacerowe łodzie, wiozące turystów na pobliskie wyspy. Koszt jednego kursu – 50 dinarów.

– Tam i moja łódź pływa – pochwalił się mój sąsiad. – A tam wysoko jest moja *kucza*, tam mieszkam. Ja się opalam, a... pieniążki lecą – dodał z dumą.

– Dlaczego nie pracujesz?

– Bo nie mam pracy. W sezonie mógłbym pracować – w recepcji hotelowej czy jako kelner. Wtedy ludzi brakuje. Nawet kobiety pracują.

– A co robisz zimą?

– Remontuję dom... ulepszam wyposażenie... odmalowuję łódź... uczę się języków... śpię i... nudzę się.

Leżę na plaży i próbuję – choć upał nie sprzyja rozmyślaniom – wyciągnąć z tych wszystkich obserwacji jakieś wnioski. Jest faktem, że rozwój turystyki, aktywna polityka państwa w tej dziedzinie, stworzenie warunków dla prywatnej inicjatywy gospodarczej – odegrały olbrzymią rolę w postępie, jaki dokonał się w Jugosławii. Ale rodzi to też takie postawy jak mojego sąsiada...

Wyjeżdżałam z żalem, mając przed oczami białe urwiste skały dalmatyńskiego wybrzeża, u stóp których spokojnie szumi woda o kolorze bezchmurnego nieba. Trzydziestostopniowy upał. Autobusy JAT jadące od lotniska nieprzerwanie wiozły turystów.

BOŻENA ZWOLINSKA

Fot. **archiwum**

WOJCIECH PIELECKI (1)

NIE MOŻNA UCIEC OD LUDZI

Matka pisała:

„Robciu kochany! Prosimy Cię z Tatusiem, przemyśl swoją decyzję. Jeszcze nie jest za późno. Możesz się przecież wycofać. Pomyśl, w jakim świetle nas stawiasz. Wygląda, jakbyśmy Cię wykierować na człowieka nie umieli".

A Robert powiedział:

„Żebyście widzieli, jaki ze mnie gospodarz! Wczoraj odebrałem pożyczkę z banku i pojechałem po prosiaki i maciorę. Zakładam hodowlę całą gębą.

Wiedział, że wrażenie to zrobi piorunujące

Zastanawiał się też, co opowiadają znajomym. Na wszelki wypadek, żeby nie mogli zbyt wiele nakłamać, rozesłał wszystkim swoim krewnym, przyjaciołom, kolegom i sąsiadom jednobrzmiące zawiadomienie: „Uprzejmie informuję, że z dniem 21 marca 1972 r. zmieniłem swój adres na: wieś Wilki, woj. łódzkie." I na wszelkie listowne zapytania odpowiadał natychmiast. To mu też sprawiało satysfakcję.

Beata, żona Roberta, tak jak i on, wieś znała głównie z opowiadań. Mówi o sobie, gdy pytam, jak przyjęła decyzję męża:

– A cóż ja? Ja go kocham! Poszłabym za nim wszędzie. Na koniec świata nawet. Tak się mówi, prawda? Po prostu przyszedł któregoś dnia do mnie do domu, przyniósł książkę do egzaminu którą obiecał, a jak już miał wychodzić, spytał: – Beata, zostaniesz moją żoną? Zaśmiałam się. Ale on mówił serio. Zawsze mi się podobał, nawet liczyłam, że go z czasem poderwę, ale on jakby na mnie uwagi nie zwracał. A teraz powiedział: – Już dawno cię obserwuję i już dawno cię kocham. Tylko musiałem być pewien. Musiałem tu być, u ciebie, zobaczyć cię w domu, jak żyjesz, kim są twoi rodzice, musiałem cię poznać w twoim mateczniku. Tak powiedział: w twoim mateczniku... Wtedy jeszcze nie wiedziałam, o co chodzi, ale to było to, to była jego obsesja. Chciał zobaczyć, czy nie mam w sobie czegoś z jego rodzinnego świata. A ja byłam robotnicza córka. Żyło się u nas prosto, choć wcale nieubogo. Ja lubię swoich rodziców. On ich zresztą też lubi. A oni przepadają za nim. Zaraz za trzecim razem zaczął do nich: tatusiu, mamusiu... Choć jeszcze o ślubie nie było mowy. Ale on taki jest – wariat, postrzeleniec. I ja go za to kocham.

Matka Beaty powiedziała im przed wyjazdem: – Zawsze możecie do nas wrócić, ale powinno wam być dobrze na wsi. – I do późnego wieczora, w kuchni, gdzie piekła dla nich ciasto, żeby mieli coś pierwszego dnia do herbaty, opowiadała o swym wiejskim dzieciństwie pod Piasecznem, a że czas zatarł z lekka barwy, więc to jej dzieciństwo nie było takie straszne i głównie krajobraz wspominała. A Robert słuchał i wydawało mu się to bajką niemal.

...nazajutrz wyjeżdżali. Spod domu Beaty. Jej ojciec pomagał ładować do taksówki te trochę drobiazgów, które zabierali ze sobą. A kiedy już odjeżdżali, zamachał jeszcze ręką, zatrzymał ich na minutę i Roberta spytał: – Pożegnałeś się z rodzicami?

Kiwnął głową, choć to nie była prawda.

Nie znałem go wcześniej. Spotkaliśmy się po raz pierwszy, kiedy byłem w Wilkach.

Gospodarkę wybrał bardzo starannie. Zabudowania solidne, ziemia trzeciej klasy, 6 hektarów. Dostał kredyt. Mógł za to kupić ziemię, traktor, cały osprzęt do niego, „Żuka" i materiał zarodowy. Chciał przecież hodować tuczniki.

Ale wróćmy do pierwszego dnia...

...przyjechali. On już raz tu był, więc wszystko zobaczył w bardziej różowych barwach niż poprzednio. Ona widziała to po raz pierwszy. Owszem, liczyła się z ciężką pracą, to dla niej nie pierwszyzna, ale jechała z tym plackiem od matki i myślała sobie: zaraz się rozpakują, rozstawią rzeczy, on rozpali w piecu, ona ugotuje herbaty. I to będzie ich pierwsza herbata na własnych śmieciach. Miało być romantycznie i pięknie.

Było jednak inaczej. Bo dom, choć solidny i mury miał zdrowe, wewnątrz wyglądał jak chlew. Odrapane ściany, wyrwy w podłodze, jakieś połamane krzesła, nabrudzone. A na podwórzu błoto zmieszane z gnojówką.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

NIE MOŻNA UCIEC OD LUDZI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Robert był w swoim żywiole. Zaraz dał Beacie gumiaki i oprowadzał, pokazując obejścia. Wcale nie zauważał jej rosnącego zdziwienia, przerażenia nawet.

Herbatę ugotowała. Dym buchający z pieca był wytłumaczeniem dla łez. Ale nie zdradziła się. Radość Roberta była dla niej gwarancją, że na pewno z tego wyjdą. No i zaczęli wychodzić.

Drugiego dnia przyjazdu zauważyli nasilenie ruchu pieszych na drodze. Ludzie chodzili, niektórzy jakby w tę i z powrotem, przystawali, patrzyli zza płotu. A oni doprowadzali podwórze do porządku. A potem zabudowania. Na drugi dzień przyjechał jej brat, murarz. Razem z Robertem zaczęli od tynkowania. Jeździli po materiał, rozrabiali wapno. Wszędzie było biało. Spali na dmuchanych materacach, przykrywali się siwymi od pyłu kocami. Właściwie nie wystawiali nosa poza obejście. A ludzie chodzili drogą, przystawali, chcieli jakby zagadać, ale gdzie by tam kto miał czas na pogaduszki. I TO BYŁ PIERWSZY BŁĄD ROBERTA.

A po murowaniu były wyjazdy do miasta. Zakupy: meble, nawóz, nasiona, preparaty do ochrony roślin, traktor, maszyny, telewizor, obrazy, zasłony. Tak minął drugi tydzień.

Któregoś wieczora, gdy skonani leżeli po raz pierwszy na prawdziwych łóżkach, ona przytuliła się do niego: – Ludzie nas obserwują. Nie mamy czasu pogadać z nimi. Może warto zaprosić kogoś? A może byś do sołtysa poszedł?

On jej wtedy odpowiedział na wpół sennie:

– Sama mówisz, że czasu nie ma. Nie teraz, później... Do sołtysa zdążę. – I TO BYŁ DRUGI BŁĄD. Sołtys to jednak władza. W sołtysie skupia się cały miejscowy autorytet.

A kiedy wyjechał po raz pierwszy w pole...

...do Beaty przyszła sąsiadka: – Kłopocka jestem. Tu obok paniusi mieszkam. – Tak powiedziała. – My tak patrzym, co wy samotnie siedzicie, do ludzi ani słowa. A może by co pomóc trzeba? Nowym zawsze ciężko.

– Pogadam z mężem – powiedziała Beata, zadowolona nawet. Skąd są, powiedziała. Ale Robert tę wioskową propozycję, przedstawioną ustami sąsiadki, odrzucił: – Beatko, my sami musimy, rozumiesz? To później lepszy smak ma. – I ona to powiedziała na drugi dzień Kłopockiej. I TO BYŁ JUŻ TRZECI BŁĄD, jaki popełnili. Kłopocka nie z własnej tylko woli przecież przyszła. Sołtys ją namówił. Gdyby Robert powiedział „tak", następnego dnia razem z innymi rolnikami, by się zjawił. Naturalnie by wyszło. A tak? No, co tu dużo mówić, każdy nowy gospodarz we wsi od wizyty u sołtysa zaczyna. Taki zwyczaj jest. Przychodzi, pół litra stawia, o różne rzeczy wypytuje. A ten tylko do gminy. A w gminie znajomek wszystko im załatwiał.

...w końcu zasiali, prosiaki kupili. Ta pierwsza robota odwalona była. Zaczęło życie im się stabilizować. Kłopocka wpadała potem z własnej inicjatywy, jak jego nie było. Korciło ją, żeby zobaczyć, co zdziałali przez ten miesiąc. Dużo. Opowiadała to potem. Ludzie kręcili głowami, ale uznanie trudno było w tym wyczuć. Ciekawe, kiedy im się noga powinie? – tak się zastanawiał sołtys. I czekał. Inni też czekali. Nie do pomyślenia, żeby miastowemu mogło się udać.

A oni chodzili sami w pole. Za ręce się trzymali. Wiosna była piękna. Całowali się w lesie. Wiejscy chłopcy podglądali ich z ukrycia. Było im dobrze. Była rzeka, był las, były łany zboża, słońce i oni. Sami. Bez wujków, ciotek. Bez konwenansów. Bez sąsiadów. Byli szczęśliwi. Jakby na wakacjach. Byli szczęśliwi po miejsku. Wszystko planowali z ołówkiem, w oborze była mechanika.

Mieli sporo czasu. Więc przeżywali swój sukces nad rzeką, w cieniu drzew. A on szkicował nawet krajobrazy. Ma do tego zdolności. Pokazał mi kilka. Na przykład: chłop za koniem pług ciągnie, gdzieś tam na drodze wóz jedzie, idą kobiety z pola, utrudzone. To wszystko w tle, a na pierwszym planie Beata leżąca w słońcu. Takie trochę „Babie lato" Chełmońskiego, tylko z miejska. Bo ona nie w zapasce, lecz w kretonach. I szczuplejsza.

Dokończenie w następnym numerze

STAŚ TARKOWSKI na ślubnym kobiercu

Starsi czytelnicy ... „dych" przypo... pewne wyp... **Mędrzakiem**, czyli ... skim z filmu „W p... czy", jakie drukow... nie. W wielu listach ... przychodziły, jedno ... rzało się niezmi... **ożeni się z Nel?** ... cie odpowiedź...

28 września br. w ... Pałacu Ślubów 22-letn... wielu dziewczęcych ... dent II r. PWSTiF w ... w związek małżeński ... pławska, studentka ... dycznej. Maryla jes... Tomka, znają się ... zdradził) niemal od ... i jeszcze raz potwier... wie, że... stara miłość ...

Wszystkie mrzew... Staś pozdrawia za ... tych dwóch wielbiciel... **ciu**), które w czasie ... nej reprezentowały ... mię pozostałych.

No, i wszyscy czeka... Nel! (wp)

Fot. Leopold ...

J ak zwykle walka rozpoczyna się od najtrudniejszej konkurencji zwanej popularnie antydragsterem. Jest to jazda w prostokącie o wymiarach 10 m × 1 m. Ten krótki odcinek należy przebyć w maksymalnie długim czasie. Podpórka, przejechanie bocznych linii, automatycznie dyskwalifikują zawodnika. Istna ekwilibrystyka. W kategorii maszyn dwubiegowych niezwykle wyrównana stawka. **Krzysztof Pośnik** osiąga 34,8 sek., **Sylwester Jóźwicki** jest o pół sekundy gorszy.

Ale dużą klasę pokazał startujący na trzybiegowym motorowerze **Krzysztof Buniewicz**. Wolno, centymetr po centymetrze, niemal stojąc w miejscu posuwa się do przodu. Demonstruje niebywałe opanowanie równowagi. Reprezentant Stołecznego Klubu Motorowego, specjalizujący się ... stylowej, wprost ... Jego czas 119,0 sek. ... nia wartości rezultatu ... to podać, że następny ... rii zawodnik, **Robert Bąk** ... poniżej 1 min.

MOTOROWEROWA EKWILIBRYSTYKA

Niektórzy mieli pecha

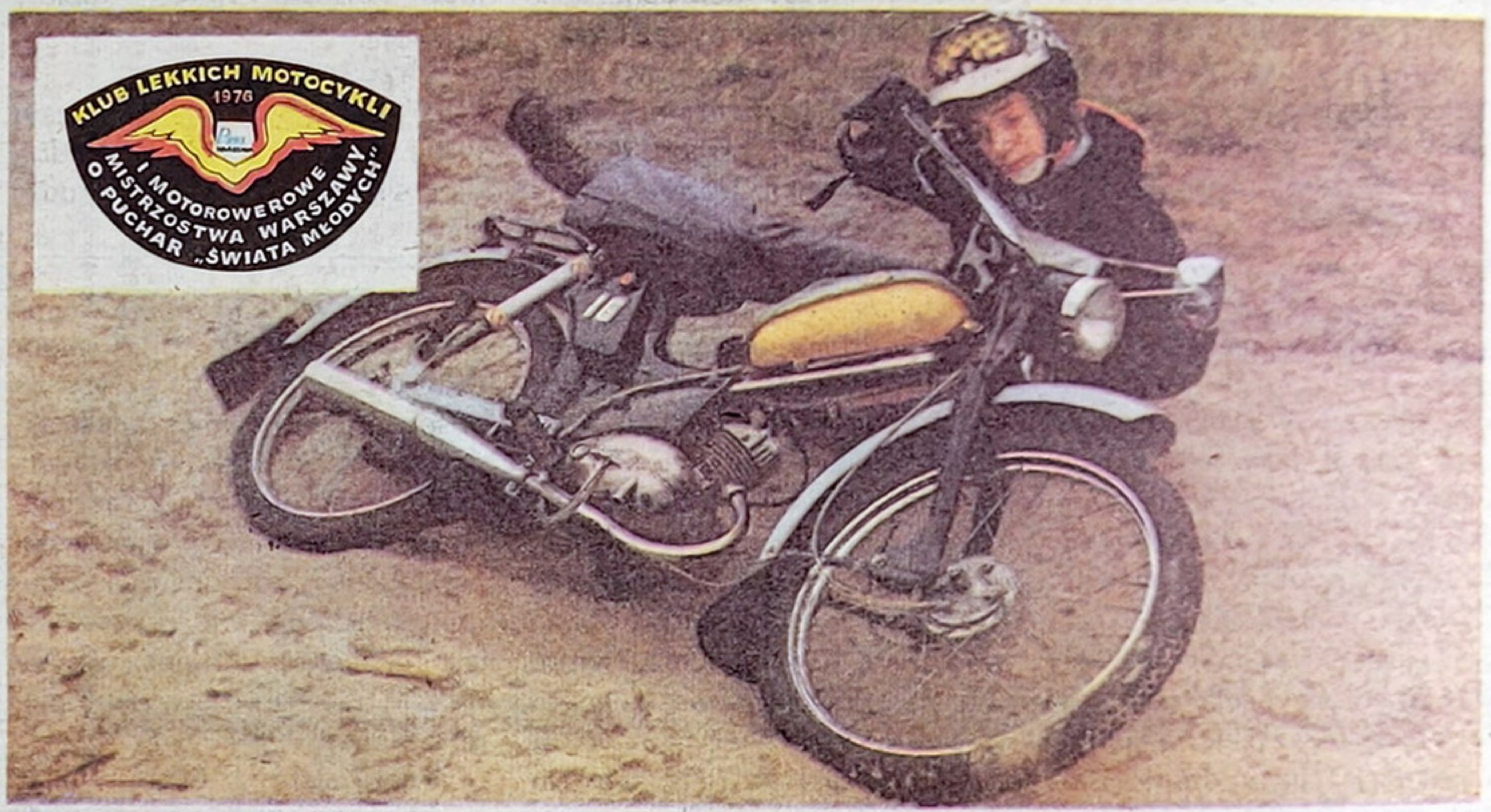

PUNKTACJA TRZECIEGO ETAPU

MOTOROWERY DWUBIEGOWE: 1. Paweł Szymaniak – 40 pkt.; 2. Sylwester Jóźwicki – 36; 3. Jerzy Pilarski – 32; 4. Witold Służyński – 29; 5. Krzysztof Pośnik – 26.
MOTOROWERY TRZYBIEGOWE: 1. Krzysztof Buniewicz – 40 pkt.; 2. Robert Bąk – 36; 3. Zbigniew Hebda – 32; 4. Wojciech Ostrowski – 29; 5. Józef Pazio – 26.

PUNKTACJA OSTATECZNA

MOTOROWERY DWUBIEGOWE: 1. Paweł Szymaniak – 116 pkt.; 2. Witold Służyński – 101; 3. Jerzy Pilarski – 90; 4. Sylwester Jóźwicki – 85; 5. Marek Orzechowski – 65; 6. Krzysztof Pośnik – 58; 7. Mieczysław Pyszkiewicz – 34; 8. Witold Sidorowicz – 33; 9. Krzysztof Werkowicz – 32; 10. Tadeusz Przygocki – 26.
MOTOROWERY TRZYBIEGOWE: 1. Krzysztof Buniewicz – 116 pkt.; 2. Zbigniew Hebda – 108; 3. Wojciech Ostrowski – 69; 4. Robert Bąk – 68; 5. Mirosław Kurpiewski – 61; 6. Józef Pazio – 60; 7. Bogdan Gubinowicz – 53; 8. Andrzej Tereba – 48; 9. Waldemar Michalski – 30; 10. Jarosław Kurowski i Maciej Dziedzic – 29.

P rawdziwe ... kują jednak ... rzystów podcz... renowych ... na itinererze strzałkowe... próba na orientację ... wodników otrzymuje ... wszystkich dotyczące ... skrzyżowań. Nikomu ... przegapić nawet ... lesie ścieżki. Według ... na schematy strzałek ... do kolejnych stanowi... nych. Limit czasu ... przebycie nieznanej ... śle ograniczony. Jego ... nie lub zboczenie z ... drogi grozi punktami ... właśnie grzebie swoje ... **dan Gubinowicz**. Pech ... także **Ryszarda Wasiak...** otwiera awaryjną ... ta z zawartych w niej ... wskazówek. Jeszcze ... dzie się **Waldkowi M...** Zgubienie karty ... nuje go z dalszej walki.

Wreszcie ostatnia ... kości terenowej ... zmagania na ... odcinku. Pełno na ... pułapek: rowów, ... piasku, górek ... W kategorii maszyn ... wych najszybszy jest ... **ński**. Dzięki efektowne... wi zapewnia sobie ... w klasyfikacji generalnej ... trzybiegowej wszystko ... kartę stawia niedawny ... **Gubinowicz**. Ma ... 38,6 sek. Główny ... **Buniewicz**, jedzie ... ryzykuje upadku. Zysk ... steru są wystarczające ... wywalczenia sukcesu.

T egoroczne ... najlepszych ... rzystów Warsz... biegły końca ... rownictwu Klubu Lekkich ... kli i funkcjonariuszy ... wego Stołecznej Komendy ... składająca się z trzech ... preza przebiegała nie tylko ... nie, ale i gromadziła ... liczbę zawodników ... mamy w Polsce ... bów i co one robią? ... w przyszłości dojdzie ... zowania ogólnopolskich ... dów? Chętnie będziemy ... nować. KLM przy Pałacu ... ży czeka na chętnych do ... cy i... rywalizacji.

ZDZISŁAW PRZYB...

Fot. J. ...

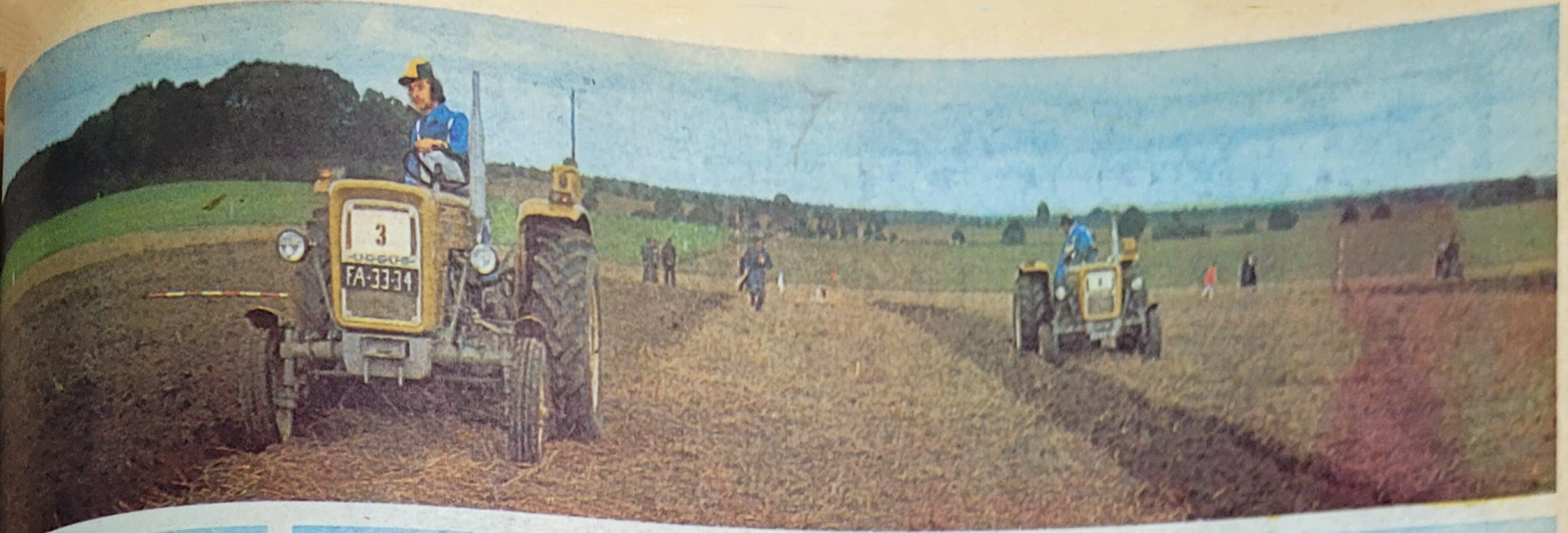

ORACZE DOSKONALI

Zaorać 30 arów pola w ciągu godziny! Tak brzmiało zadanie konkursowe. 49 zawodników przystąpiło do walki na Ursusach C-360. Liczył się nie tylko czas, ale i jakość orki. Każda bruzda powinna mieć 20 centymetrów głębokości. Dodatkowo punktowano sposób jazdy, np. umiejętność brania zakrętów, sprawność zawodnika. Najlepszy w XIX Krajowym Konkursie Orki okazał się Jan Nowacki z województwa gorzowskiego. Kolejne miejsca zajęli: Eugeniusz Nowacki – (pierwszy w kategorii juniorów) i Bogumił Walczak (ap)

Fot. J. Łopuszyński

REDAKCYJNA POCZTA

Apel do harcerzy

Jesteśmy uczniami Liceum Ogólnokształcącego w Choszcznie, które w tym roku obchodzi swoje 30-lecie. Z tej okazji nasz szczep otrzyma sztandar i imię mjr Henryka Sucharskiego. W związku z tym niecodziennym wydarzeniem nasza klasa otrzymała zadanie wykonania mapy z zaznaczeniem wszystkich miejscowości, w których znajdują się szkoły, ulice, parki, placówki i szczepy noszące imię mjr Henryka Sucharskiego. Okazało się, że nie jest to łatwe zadanie. Trudno nam odszukać potrzebne materiały. Dlatego też za pośrednictwem „ŚM" apelujemy do wszystkich harcerzy o pomoc w zdobyciu wiadomości związanych z tym zadaniem i nadesłanie ich na adres:

Liceum Ogólnokształcące im. B. Krzywoustego
klasa III e
ul. Bolesława Chrobrego
73-200 Choszczno

Janusz Kobylski, ul. Adama Musiała 17, 44-361 Syrynia interesuje się różnymi firmami samochodowymi świata.

Do dziewczyny w okularach

Poruszył mnie list wydrukowany w 107 „ŚM" podpisany przez „Dziewczynę w okularach". Autorka skarży się, że przez okulary straciła chłopaka i wie, że tylko rówieśnicy w okularach potrafią ją zrozumieć. Jestem jedną z nich. Okulary noszę od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Pamiętam jak kiedyś, właśnie w pierwszej klasie, na drodze ze szkoły do domu wyrzuciłam okulary. Zrobiłam tak nie dlatego, że mnie wyśmiewano, lecz że mówiono: wyglądasz jak pani doktor. Obecnie, gdy ktoś powie: okularnica idzie (zdarza się to bardzo rzadko!) w ogóle nie zwracam uwagi, lub po prostu mówię: żal ci? Nie czuję się gorsza, a okulary noszę ze świadomością faktu, że chodzi o moje oczy. Zatem „Dziewczyno w okularach", opanuj się i załóż szkła! Pomyśl, jaką szkodę wyrządzasz własnemu wzrokowi! Chłopaka (po takich słowach, jakich użył) musisz wykreślić z pamięci! Nie zasługiwał na przyjaźń. Znajdziesz sobie innego. Daj się po prostu lubić, bądź wesoła. I jeszcze jedno: nie noś okularów jako swoją „zmorę" lecz jako ozdobę. A czy nie widzisz, ilu jest pięknych chłopaków w okularach?

Rysia

Uroczystość w Szkole Podstawowej im. CZWARTAKÓW AL w Warszawie

OTWARCIE IZBY PAMIĘCI NARODOWEJ!

WARSZAWA (HSI). 30 września, godzina 13,00. W sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej im. Czwartaków AL w Warszawie rozpoczyna się uroczystość, do której uczniowie szkoły przygotowywali się od dawna. Za chwilę odbędzie się ślubowanie pierwszoklasistów. Dla nich starsze koleżanki i koledzy przygotowali program artystyczny – piosenki, wiersze. Po jego obejrzeniu pierwszoklasiści złożyli na sztandar szkoły uroczystą przysięgę.

Najważniejszym punktem programu było otwarcie Izby Pamięci Narodowej poświęconej żołnierzom Batalionu Czwartaków. W jej zorganizowaniu pomogli uczniom szkoły ich opiekunowie – Nadwiślańska Jednostka MSW im. Czwartaków. Na uroczystość przybyli mili goście – wiceminister Spraw Wewnętrznych, Tadeusz Pietrzak, byli żołnierze bohaterskiego batalionu, przedstawiciele inspektoratu szkolnego, rodzice. W Izbie Pamięci Narodowej zgromadzono zdjęcia żołnierzy poległych w walce z Niemcami, dokumenty, listy, broń. **(ach)**

Fot. **K. Adamowski**

GWIAZDOZBIÓR

Jako Majka Skowron

ZUZANNA ANTOSZ-KIEWICZ

Widzowie ,,Ekranu z Bratkiem'' znają ją doskonale z widzenia. Zuzanna Antoszkiewicz jest tytułową bohaterką filmu Stanisława Jędryki, zrealizowanego na podstawie powieści Aleksandra Minkowskiego ,,Szaleństwo Majki Skowron''.

– Jak oceniasz swoją rolę w filmie?

– Nie, nie podobałam się sobie jako aktorka. Najgorsze jest to, że gdy byłam na planie, robiłam co mogłam, a gdy oglądałam ostatnio ten serial w telewizji, wydawało mi się, że można było zagrać o wiele lepiej.

– Parę lat temu grałaś, a właściwie tańczyłaś Klarę w balecie Piotra Czajkowskiego ,,Dziadek do orzechów''. Która forma pracy, która rola bardziej ci odpowiadała?

– Oczywiście, Klara. Taniec to była moja prawdziwa pasja. Chodziłam wtedy do szkoły baletowej na Moliera, do domu (a mieszkam na Żoliborzu) wracałam około piątej, o siódmej zaczynała się próba w Teatrze Wielkim. Padałam na nos ze zmęczenia, ale jaką miałam z tej pracy satysfakcję! Potem moja nauczycielka powiedziała mi, że nie mam szansy zostać kiedyś w przyszłości solistką, bo nigdy nie będę dobrą techniczką. To się wiąże z moimi mięśniami. Przerwałam szkołę. Przecież nie ma sensu tyle się uczyć, pracować, by w efekcie tańczyć na scenie gdzieś pod kurtyną.

A rola w filmie? Nigdy nie traktowałam jej poważnie. Była to po prostu jedna wielka przygoda: kapitalne lato na Mazurach, masa nowych ludzi: realizatorów, aktorów, młodzieży. Ciągle jakieś nowe przeżycia, ciągle przygody na planie. Praca równie ciężka jak w balecie: dzień w dzień, przez całe lato zdjęcia w upale, na słońcu... Miałam tylko dwa tygodnie przerwy i wtedy pojechałam na moje normalne wakacje, żeby wypocząć i trochę się ponudzić.

– Jak radziłaś sobie na planie? Czy nie odczuwałaś skrępowania przed kamerą?

– Na początku tak. Przez pierwsze dni to był koszmar. Ciągły ruch na planie, bieganina, wszyscy zdenerwowani, ktoś krzyczy, charakteryzatorka coś poprawia i te lampy, które tak świecą, że oprócz nich nie widać nic. Kamera mnie strasznie onieśmielała. Ale potem przyzwyczaiłam się nawet do gapiów.

– W czasie wyświetlania serialu redakcja ,,Ekranu z Bratkiem'' otrzymywała wiele listów od swych widzów, w których ustosunkowali się oni do postępowania głównej bohaterki. A jakie jest twoje zdanie?

– Majka zachowała się dziecinnie. Ucieczka nie jest rozwiązaniem w żadnej sytuacji, a konflikty, od których się ucieka, można w ten sposób jedynie pogłębić.

– Kiedy rozmawiam z tobą, ciągle mi się wydaje, że w filmie zagrał ktoś inny, nawet nie tak bardzo podobny do ciebie.

– ,,Szaleństwo Majki Skowron'' było nakręcone ponad rok temu. Teraz chodzę do pierwszej klasy liceum ogólnokształcącego. Obcięłam włosy, noszę okulary. No, a poza tym chyba zauważyłaś, że filmowa Majka ma o wiele niższy głos. Po prostu w czasie realizacji okazało się, że my, tzn. literacki pierwowzór i ja, różnimy się osobowością, mamy różne charaktery, styl bycia. Starano się to choć trochę zmienić, podstawiając mi głos o dwa lata starszej dziewczyny.

– Właściwie od tego powinnam zacząć: jak doszło do tego, że zagrałaś w filmie?

– Realizatorzy ,,Szaleństwa Majki Skowron'' przyszli do szkoły baletowej wybrać kilka dziewcząt na zdjęcia próbne. No i między innymi wybrali mnie. Zresztą filmowy Ariel – to również uczeń szkoły baletowej.

– Czy wiążesz swą przyszłość z zawodem aktora?

– Nie, nie widzę siebie w szkole teatralnej. Chciałabym jednak [illegible] wać się czymś twórczo, może [illegible] dzie historia sztuki.

– Jak sobie radzisz b[illegible] sowych zainteresowań, bez [illegible]

– Podczas kręcenia filmu [illegible] kierownika ekipy kaskaderskiej [illegible] dzę teraz na treningi z jego grupą [illegible] się m. in. elementów samoobrony [illegible] judo. To wciąga. Myślę, że [illegible] tym poważnie. No, przecież trzeba [illegible] robić, nie tylko chodzić do szkoły.

Rozmawiała
ZOFIA ORYSZ[illegible]
Fot. J. Trzeszczyński

Czy Minamata pojawi się w Europie?

ZAGROŻONE MORZE ŚRÓDZIEMNE

WŁOCHY (Inf. wł.). Kilka lat temu w Japonii, w mieście Minamata nad zatoką tejże nazwy ludzie zaczęli chorować na ciężką, śmiertelną chorobę. Jak wykazały badania przyczyną choroby Minamata było zatrucie rtęcią. Ten trujący metal gromadzi się w organizmie atakując układ nerwowy. 30 miligramów wystarczy, by wywołać bóle głowy i zaburzenia ruchowe. 80 miligramów rtęci to dawka śmiertelna. Człowiek naraża się na przykre konsekwencje zjadając ryby żyjące w wodach skażonych ściekami zawierającymi związki rtęci. Szczególnie zagrożone są stojące wody Morza Śródziemnego. Między Genuą a Barceloną 50 tys. zakładów przemysłowych wprowadza doń zanieczyszczenia, przy czym w ściekach pochodzących z papierni, fabryk farmaceutycznych, elektronicznych i innych występuje rtęć i to czesto w znacznym stężeniu. Jeśli sytuacja nie zmieni się, za 7 lat mieszkańcy wybrzeża Morza Śródziemnego zaczną cierpieć na zaburzenia nerwowe. Do zatruć śmiertelnych rtęcią może dojść po upływie 20 lat. (mat)

Rozpoczął się nowy rok harcerskiej działalności

OSTRY START

Bogdan aż do VII klasy był nieprzejednanym przeciwnikiem jakichkolwiek organizacji. Nie i nie; chciał być sam. ,,Złamał się'' gdy drużyna zorganizowała wycieczkę rowerową do Mińska, bo... lubił jeździć na rowerze. Nieoczekiwanie nawet dla samego siebie zaczął od tamtej pory bywać na zbiórkach, najpierw jako gość, teraz już jako pełnoprawny członek drużyny. Takich jak Bogdan jest więcej, drużyna tak jakoś... przyciąga.

Na wyścigach kolarskich jest taki zwyczaj, że pierwszy start do kolejnego etapu odbywa się uroczyście – na stadionie lub zatłoczonej widzami ulicy. Kolarze zupełnie nie spiesząc się przejeżdżają stamtąd do drugiego, tego już właściwego miejsca startu. Tam dopiero zaczyna się wyścig i ostra rywalizacja. Pierwszy start nosi miano honorowego, drugi – ostrego.

Podobnie dzieje się też w drużynie harcerskiej im. R. Traugutta, należącej do szczepu przy Szkole Podstawowej w Mrozach.

Honorowy start do nowego roku harcerskiej pracy odbył się 18 września – był uroczysty apel, bieg sprawnościowy, ognisko. Na drugi dzień spotkali się znowu i każdy przyniósł wynotowane na kartce propozycje, co warto by robić w drużynie. W ten sposób powstaje ich plan działania – nikt nie może powiedzieć, że coś odbyło się bez niego; pełna demokracja! Oczywiście będą musieli wybrać z tego zestawu propozycje odpowiadające wszystkim i będą to musiały być pomysły realne.

Np. ten, aby zorganizować wyprawę do spółdzielni ,,Miś'' w Siedlcach, gdzie robi się zabawki – to była pierwsza propozycja i od razu przypadła wszystkim do gustu.

Małgosia, przyboczna, uważa, że koniecznie trzeba się wziąć solidnie za dyscyplinę. W ubiegłym roku zdarzało się, że gdy w telewizji szedł ciekawy film, na zbiórki przychodziło mniej osób. Małgosi nie odpowiada pomysł, aby zbiórki robić tylko wtedy, gdy w [illegible] nudą. ,,Jeśli ktoś jest prawdziwym [illegible] zważa na to, co jest w telewizji, gdy [illegible] pora zbiórki – twierdzi. – A jeśli komuś [illegible] zbiórki czasu, powinien w ogóle [illegible] z harcerstwa. Jeśli są dobre chęci, można [illegible] wszystko''. Ona sama oprócz sprawowania [illegible] przybocznej prowadzi również drużynę [illegible] I wszystko doskonale godzi! Jednak [illegible] w sprawie metod osiągnięcia dyscypliny [illegible] być... dyskusyjne. I rada drużyny [illegible] temat w najbliższym czasie dyskusję [illegible] wa jest ważna.

Już od zaraz chcą się zająć [illegible] pomocy słabszym uczniom. W [illegible] dzięki inicjatywie drużyny [illegible] ło się'' z dwój, ale wzięli się za [illegible] trzeba mieć na tę sprawę oko od [illegible]

Szczepowy, druh Antoni D[illegible] drużyna im. R. Traugutta [illegible] sza, ani najgorsza w szczepie [illegible] średnia, taka jak i reszta.

Wszyscy, cały szczep, mają [illegible] hektary posadzonego własnymi [illegible] i wpłacili na konto budowy Centrum [illegible] Dziecka 600 zł, przygotowali [illegible] ki i zrobili skocznię do skoku [illegible] szkoły. Nowy rok harcerski [illegible] nowe, trwałe efekty ich współ[illegible] Składać się na nią będzie praca [illegible] cych w szczepie drużyn, drużyny [illegible] ta też.

WŁODZIMIERZ S[illegible]

Przyszła do naszej klasy nowa uczennica. Powiedziała, że ma na imię Marlena. Dotychczas były u nas same Baśki, Ulki, Elki, Anki... Tak strasznie normalnie. Sama kiedyś chciałam mieć na imię zupełnie inaczej niż mam – np. Klaudyna albo Julitta – więc okropna mnie zazdrość przy tej Marlenie wzięła, że ona ma tak fajnie.

To było jeszcze przed lekcjami. Potem zaczęły się lekcje i nauczycielki mówiły do tej nowej tak, jak się przedstawiła – Marlena. A jeszcze potem była godzina wychowawcza i pani wychowawczyni ogromnie się przy tej Marlenie zdziwiła. ,,Dlaczego tak głupio przekręcasz swoje ładne imię, Marysiu?!'' – powiedziała. Nic więcej, tylko to jedno pytanie, ale ponieważ jesteśmy taką dziwną klasą, która bardzo swoją wychowawczynię lubi i wszyscy staramy się ją naśladować, to na kolejnej przerwie niektórzy zaczęli nowej bardzo dokuczać. Zwłaszcza chłopcy się z niej wyśmiewali – że kłamczucha, że podszywa się pod kogoś innego, że chciała nas nabrać! Nowej, czyli Marysi, było chyba okropnie łyso. Nic się nie odzywała i była... lekko czerwona. O, wtedy to już jej nic a nic nie zazdrościłam! Ja to bym chyba nie wiem co zrobiła, gdyby tak na mnie napadli! I gdyby jeszcze było o co!?

Rozumiem ją, bo sama kiedyś chciałam nazywać się Julitta. Tylko, że ja nie byłam taka odważna i nigdy nie zdobyłam się na to, żeby to swoje chcenie publicznie wyłożyć.

Każdy chyba ma takie momenty, że bardzo chciałby być inny niż jest. Szczególnie jak się człowiek znajduje gdzieś po raz pierwszy. Jak zostałam zastępową i po raz pierwszy miałam iść na radę szczepu, to ze skóry wychodziłam, żeby pokazać jaka to ja jestem mądra, jakie to mam wspaniałe pomysły i w ogóle. Pewnie się wygłupiałam [illegible] żałuję, ale wtedy naprawdę chciałam [illegible] wać się z jak najlepszej strony.

Ta Marysia też chyba tak chciała. Żeby [illegible] się od razu zachwycili, poczuli do niej [illegible] podziw. I w pierwszym momencie tak właśnie [illegible] miała pecha, że mamy taką mądrą wychowawczynię.

Bo w gruncie rzeczy, to... się z naszą wychowawczynią w tej sprawie zgadzam. Tylko [illegible] trzeba robić taki raban?! I w końcu co za [illegible] Marysia czy Marlena?! Sama nie wiem... [illegible] czyny mi żal, bo nawet jeśli się wygłupiła [illegible] wolno się na własny rachunek wygłupić [illegible] odwagę ją karać?! A może... to wcale [illegible] odwaga?!...

szystko zaczęło się trzy lata temu. Elbląg obiegła wiadomość: budują kryty basen!

przeznaczony na plac budo- ogrodzono drewnianym płotem. y koparki i spychacze, do- materiały budowlane, poja- robotnicy. Obserwując te poczynania marzyliśmy, nie będzie pójść popływać owe, sobotnie popołudnie. ny niecierpliwie i nic dziw- że pilnie kontrolowaliśmy po- prac.

szybko jak przyjechały – ma- odjechały, robotnicy zniknęli. ał olbrzymi dół i budynek nie surowym, w którym mieścić ała administracja basenu. Plac owy zamarł.

W Elblągu straszy!

iś zmieniło się na... gorsze. Dół e woda. Trzcina rozrosła się do spotykanych rozmiarów. Nic nego, znalazła „na basenie" ide- warunki. Budynek niszczeje około leżą niezabezpieczone ster- drewna i materiałów budowla- Dotychczasowe koszty budo- wynoszą 1.700 tys. złotych. Tyle iędzy utopiono w błocie! Jaka ść z nich przepadła już bezpo- nie?

Elbląskie Przedsiębiorstwo Bu- lane tłumaczy przerwanie prac kiem mocy produkcyjnych. Ład- to brzmi, ale czy można było roz- ynać budowę pływalni nie ma- pewności, że w określonym ter- ie zostanie ona ukończona i zain- owane pieniądze nie pójdą na me? Myślę, że nie! Ktoś po prostu potrafił myśleć i przewidywać.

EPB ustaliło nowy termin otwarcia enu: 1980 rok. Zobaczymy, ale jak razie nic nie wskazuje na to, żeby się poprawiło. Budowa – widmo lszym ciągu straszy w Elblągu.

Sławomir W. Malinowski

Od Szefa: Bardzo dziękuję na y i kartki z życzeniami i słowami chy z okazji nominacji na Szefa Reporterów. Czekam na Wasze spondencje. I prośba: piszcie aźnie! Niektórych listów nawet olog nie odczyta.

Szef Ligi Reporterów
KAZIMIERZ PASEK

Chciałbym dziś zaproponować Wam nowy temat dyskusji, mianowicie: możliwość lub niemożliwość dotarcia do gwiazd, do innych układów słonecznych. Jest to problem bardzo szeroki i nie chciałbym ograniczać dyskusji do jakichś wybranych zagadnień. Są to bowiem nie tylko sprawy czysto techniczne, ale także moralne, filozoficzne, lingwistyczne itd. Jeśli bowiem kiedyś zetkniemy się z jakąś inną cywilizacją, wyłoni się – zarówno dla nich jak i dla nas – cała gama trudnych do przewidzenia problemów.

Dziś pierwszy głos zabiera Wiesław Pająk.

Prezes TOMIKA
St. BOROWIECKI

Znaczki TOMIKA otrzymują:

Maurycy Galas – ul. Iwicka 2a/19, 00-735 Warszawa; Jacek Kluczkowski – ul. Staszica 26/9, 82-500 Kwidzyń; Andrzej Rzęsa – ul. Inżynierska 61/9, 53-230 Wrocław; Jan Kazberuk – ul. Leśna 9, 16-050 Michałowo; Artur Starobrat – ul. Szopena 9/14, 23-200 Kraśnik Lubelski; Edward Sabuda – 32-546 Młoszowa 407; Roman Sakowicz – ul. Drukarska 31/67, 53-311 Wrocław; Grażyna Lubowicka – ul. M. Szyszki 5/3, 51-111 Wrocław; Marek Pańczyk – ul. Rzeczna 50, 42-480 Poręba; Michał Tomczak – ul. Jedności Robotniczej 183/14a, 50-303 Wrocław.
Znaczki wyślemy pocztą.

ISTNIEJE SZANSA DOTARCIA DO GWIAZD

Chodzę do II klasy technikum, zaś astronomią i astronautyką interesuję się od 4 lat. Ostatnio zostałem członkiem PTMA, z czego jestem bardzo dumny i co pobudziło mnie do rozszerzania skromnych jak na razie wiadomości. Z ciekawością czytam artykuły TOMIKA i muszę stwierdzić, iż tematy są dobierane i opracowywane starannie i ciekawie. Ostatnio interesuje mnie sprawa podróży międzyplanetarnych.

Obecnie istniejące rakiety nośne używają chemicznych materiałów pędnych i dlatego ich ciąg jest ograniczony. Np. rakiety francuskie typu „Diamant" posiadają siłę ciągu równą 25–52 kN (kiloniutonów), zachodnioeuropejskie typu „Europa" – do 275 kN. Do jednych z największych rakiet nośnych zalicza się amerykańskie rakiety nośne serii „Saturn 5", które notabene zostały skontruowane w celu realizacji lotów załogowych na Księżyc. Siła ciągu tych kolosów osiąga wartość nawet do 45 MN (meganiutonów). Istnieje jednak źródło energii miliony razy przewyższające swą skalę źródła energii chemicznej – energia jądrowa.

Rozwój energetyki jądrowej nastąpi przede wszystkim w dwu kierunkach. Jeden z nich będzie polegał na zmniejszeniu gabarytów i mas urządzeń wchodzących w skład reaktorów. Są bowiem duże kłopoty związane z ich chłodzeniem. Poza tym, ze względów na potężne, a zarazem szkodliwe dla ludzi promieniowanie towarzyszące wyzwoleniu energii, zmuszeni jesteśmy stosować ciężkie, zbyt ciężkie osłony. Niektórzy uczeni przewidują, że obie trudności zostaną pokonane – układy napędowe będzie można nawet znacznie odsunąć od pomieszczeń zawierających ładunki użyteczne, a więc także od kabin zajmowanych przez ludzi. Wystarczy już tylko zastosować odpowiednie osłony między silnikami jądrowymi a resztą obiektu kosmicznego. Coraz mniejsze (i coraz bardziej wykorzystywane) powinny być straty w postaci ciepła odpadowego wysyłanego z radiatorów.

Szczególnie doniosłą rolę odgrywać będzie napęd jądrowy w podróżach po Układzie Słonecznym i w lotach poza nasz układ. Obecnie czas potrzebny na zrealizowanie jednokierunkowej podróży do najbliższych planet – Wenus czy Marsa – wraz z łagodnym lądowaniem, trwa co najmniej 9 miesięcy. Wyprawa do Jowisza trwa już ok. 2 lata. Gdyby wykorzystać szczególnie dogodne położenie planet-olbrzymów i ich potężne pola grawitacyjne, to podróż do Neptuna w tych szczególnych warunkach trwałaby niecałe 10 lat. Realizacja dalekich podróży, biorąc pod uwagę ograniczoność wieku człowieka, będzie możliwa dopiero przy wykorzystaniu napędu jądrowego. Nie będzie to sprawa najbliższych 10 czy 20 lat, lecz można przypuszczać, że napęd tego typu zostanie wykorzystany dopiero w XXI wieku.

Większą przyszłość wydaje się mieć inny rodzaj napędu: jądrowo-elektryczny. W silnikach tych zamiast cząstek gazów odrzutowych wykorzystano by cząski obdarzone ładunkiem elektrycznym. Oddziaływaniem odpowiednich pól elektrycznych czy magnetycznych można by im nadać nawet znaczne prędkości. Budowę takich silników realizuje się obecnie, lecz odznaczają się one bardzo małym ciągiem. Np. w Ośrodku Badawczym NASA im. Lewisa w Cleveland osiągnięto ciągi rzędu zaledwie kilku niutonów. Trzeba zaznaczyć, iż w przyszłości prędkość masy odrzutowej bez trudności osiągnie wartości setek km/s w porównaniu z 3 km/s we współczesnych rakietach o napędzie chemicznym.

Małe ciągi rakiet jonowych powodują konieczność długotrwałego ich działania. We wspomnianym ośrodku podczas badań naziemnych czas pracy silnika wyniósł ok. 15 tys. godzin, tj. prawie 2 lata. Obliczenia wskazują, iż statek o masie nawet kilkunastu ton, napędzany silnikiem o ciągu tylko 100 niutonów, ale działającym przez rok, nabierze prędkości kilkuset km/s.

Tymczasem już przy średniej prędkości 35 km/s podróż na Marsa trwałaby około miesiąca, a do tak odległej planety jak Pluton – mniej więcej 2 lata. Warto wspomnieć, że w ZSRR skonstruowana została rakieta o napędzie jonowym typu „Jantar". „Jantar-1" wystrzelony w 1966 r. osiągnął pułap 400 km, przy prędkości wypływu jonów argonu 40 km/s. W innej rakiecie tego typu prędkość wypływu jonów azotu wyniosła już 120 km/s. Zanim jednak dojdzie do lotów załogowych ludzie muszą poznać odległe planety za pomocą automatycznych, wyspecjalizowanych, bezzałogowych stacji badawczych. Jak wykazały prace obliczeniowe, układy posiadając źródło energii o mocy rzędu 100 kW umożliwić powinny realizację takich przedsięwzięć, jak wysyłanie np. na Marsa stacji badawczej analogicznej do „Łunochoda" i sprowadzenie na Ziemię próbek gruntu marsjańskiego (podobnie, jak to uczyniły „Łuny" z gruntem księżycowym).

Rozpracowywany jest, na razie teoretycznie, problem silników fotonowych. W silnikach tych masę odrzutową stanowiłyby „atomy" światła – fotony, których prędkość wynosi ok. 300 tys. km/s.

Na przełomie lat 1950/60 pojęcie napędu fotonowego stanowiło pomysł zgoła fantastyczny. Nie wyobrażano sobie, że można wytworzyć odpowiednio skupioną wiązkę światła czy innego promieniowania elektromagnetycznego. Tymczasem skonstruowano już źródła tzw. promieniowania spójnego, np. masery (fale radiowe), lasery (światło). Dopiero napęd fotonowy umożliwiłby dotarcie nawet do Proximy (odległość ponad 4 lata świetlne). Tu porównanie: wykorzystując rakietę z napędem chemicznym Proxima zostałaby osiągnięta dopiero po upływie 100 tys. lat! Tymczasem przy wykorzystaniu napędu fotonowego dotarcie do Syriusza (odległego o 8,8 roku świetlnego) nastąpiłoby zaledwie po 19 latach. Jednak zgodnie ze szczególną teorią względności A. Einsteina (temat poruszany swego czasu w TOMIK-u) w obiekcie poruszającym się z taką prędkością musi nastąpić zjawisko zwolnienia upływu czasu. I tak, czas podróży do Syriusza, zgodnie ze wskazaniami zegarów pokładowych, wyniósłby 6 lat, do Wegi 8 lat. W tym samym czasie na Ziemi upłynęłoby aż 57 lat.

Tak więc na koniec, z optymizmem muszę stwierdzić, że ludzkość na pewno wykorzysta szansę dotarcia do innych układów i cywilizacji. Kosmos staje się coraz bliższy!

Wiesław Pająk
ul. Kilińskiego 27 m 7
08-110 Siedlce

P.S. Chętnie nawiążę korespondencję na tematy: astronomia ogólna, astronautyka oraz NOL.

Fragment doświadczalnego silnika nuklearnego „Minerva".

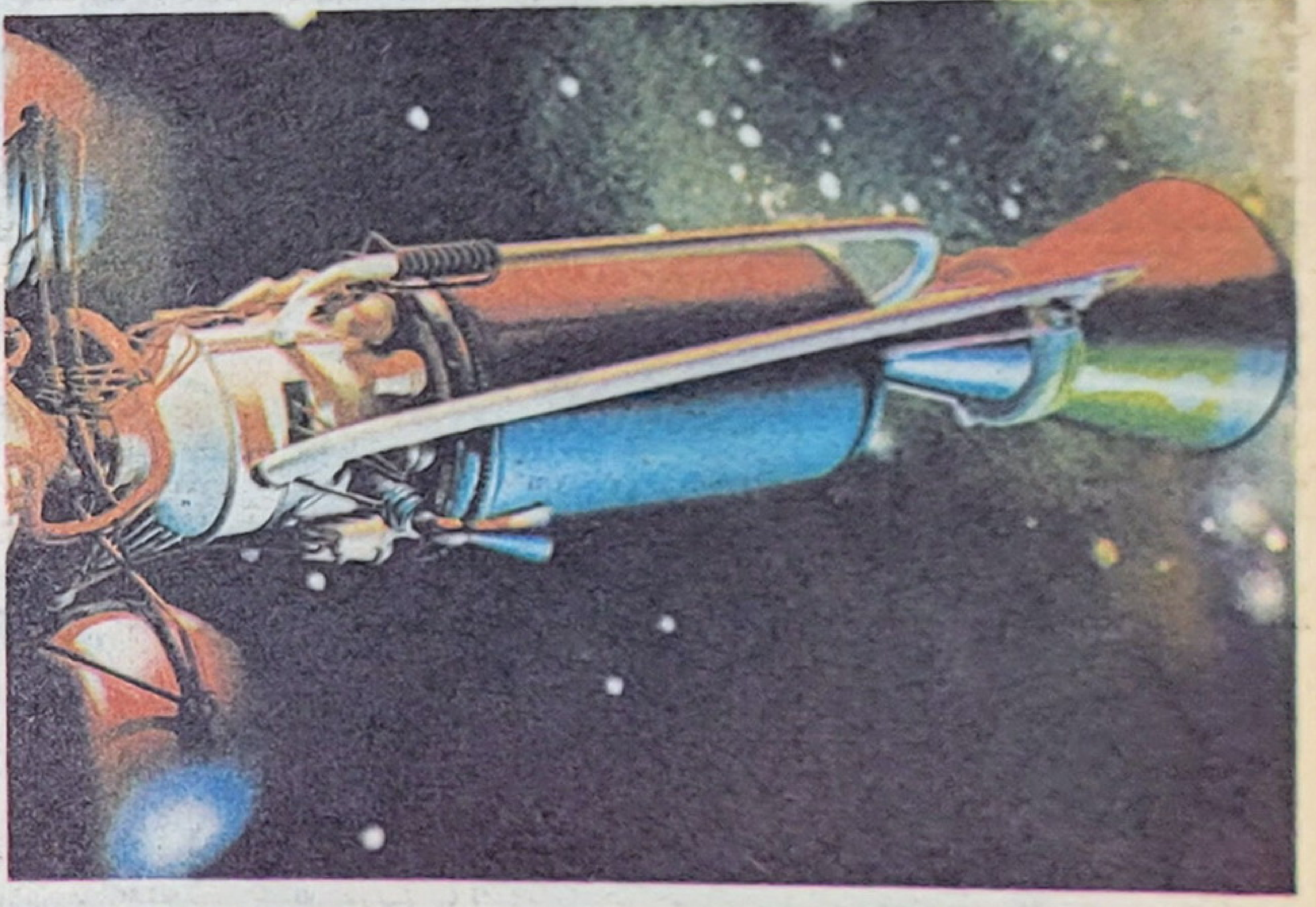

– Postaw latarnię. I siądź także – powiedział chłopcu. A sam szeptał z dłońmi wyciągniętymi przed siebie: – O, nasza wielka Pramatko-łanio! Składam ci w ofierze czarną owcę. Za uratowanie naszych dzieci z wielkiego niebezpieczeństwa. Za twoje białe mleko, którym wykarmiłaś naszych przodków, za twoje dobre serce, macierzyńskie oko. Nie opuszczaj nas na przełęczach, na burzliwych rzekach, na śliskich ścieżkach. Nie porzucaj nas przez wieki na naszej ziemi, nas, twoich dzieci. Amen!

Modlitewnym ruchem przesunął dłonie po twarzy, od czoła w dół ku brodzie. Chłopiec zrobił to samo. Wtedy dziadek powalił owcę na ziemię, związał jej nogi. Wyjął z pochwy swój stary azjatycki nóż. Chłopiec przyświecał mu latarnią...

Pogoda wreszcie się poprawiła. Parę razy słońce ostrożnie wyjrzało przez szpary w uciekających chmurach. Dokoła widać było ślady ubiegłej burzliwej nocy: krzywe skośne zaspy, zgniecione krzaki, młode drzewka zgięte jak łuki pod ciężarem śniegu, powalone stare drzewa. Las za rzeką stał milczący, cichy, jakby przygnębiony. Rzeka opadła niżej, a jej brzegi podwyższone zwałami śniegu stały się bardziej strome. Woda szumiała ciszej.

Słońce nadal było niepewne – to wyglądało, to znów się chowało. Ale w sercu chłopca nic nie budziło smutku i niepokoju. Zapomniał o strachach ubiegłej nocy, zapomniał o burzy, a śnieg mu nie przeszkadzał, nawet stanowił pewne urozmaicenie. Biegał to tu, to tam, aż grudy śniegu wylatywały mu spod nóg. Było mu wesoło – w domu pełno gości, wszyscy się wyspali, głośno rozmawiają, z apetytem zjedli ugotowaną dla nich baraninę.

Tymczasem pogoda zaczęła się ustalać. Słońce świeciło dłużej i jaśniej. Chmury powoli się rozwiewały. Nawet było już trochę cieplej. Wczesny śnieg szybko tajał, zwłaszcza na drogach i ścieżkach.

Szczerze mówiąc chłopiec się zmartwił, kiedy goście zaczęli wybierać się w drogę. Już pożegnali się z gospodarzami, podziękowali za gościnę. Dziadek Momun i Sejdachmat odprowadzali ich konno. Dziadek wiózł wiązkę drew, a Sejdachmat duży cynowy bak, żeby nagrzać wody do zamarzniętych chłodnic.

Wyszli na drogę.

– Ata, ja też pojadę, weź mnie – mały podbiegł do dziadka.

– Widzisz przecież, że ja wiozę drwa, a Sejdachmat bak. Nie ma kto ciebie wziąć. I po co chcesz jechać? Zmęczysz się chodząc po śniegu.

Mały obraził się, zachmurzył. Wtedy zabrał go z sobą Kułubek.

– Chodź z nami – powiedział biorąc go za rękę. – Wrócisz z dziadkiem.

Poszli na skrzyżowanie z drogą prowadzącą na łąkę Arcza. Napadało dużo śniegu. Niełatwo było dotrzymywać kroku tym silnym mężczyznom. Chłopiec męczył się coraz bardziej.

– Wiesz co – zaproponował Kułubek – siadaj mi na barana. – Wziął go za rękę i zręcznie posadził sobie na ramionach. Niósł go tak zwyczajnie, jakby robił to co dzień.

– Dobrze to robisz, Kułubek – zażartował idący obok kierowca.

– Całe życie nosiłem braci i siostry – pochwalił się Kułubek. – Jestem przecież najstarszy, a było nas sześcioro. Matka pracowała w polu, ojciec też. Teraz siostry już mają dzieci. Wróciłem z wojska jako kawaler, nie zacząłem jeszcze pracować, więc siostra, ta starsza, mówi: przyjedź do nas, zamieszkaj z nami, tak dobrze niańczysz dzieci. No, nie – odpowiedziałem – dosyć. Teraz będę nosił własne...

Szli tak pogadując o tym i owym. Chłopiec czuł się szczęśliwy i bezpieczny jadąc na silnych plecach Kułubeka.

„Ach, żebym to miał takiego brata – marzył. – Nie bałbym się nikogo. Niechby tylko Orozkuł spróbował krzyczeć na dziadka albo ruszyć kogo, Kułubek zaraz spojrzałby groźnie i byłby spokój".

Pozostawione w nocy ciężarówki z sianem stały, jak się przekonali, chyba dwa kilometry powyżej skrzyżowania. Zasypane śniegiem, wyglądały jak stogi w zimie pozostawione na polu. Zdawało się, że nikt w żaden sposób nie ruszy ich z miejsca.

Ale rozpalono ognisko. Woda się nagrzała. Kierowcy zaczęli korbą zapuszczać silnik i silnik ożył – kichał, pracował. Potem poszło łatwiej – mogli już brać wozy na hol. Kolejna uruchomiona ciężarówka ciągnęła następną z kolumny.

Kiedy uruchomiono wszystkie, wyholowano tę, która w nocy zwaliła się do rowu z wodą. Wszyscy pomagali wypchnąć ją na drogę. Chłopiec też kręcił się koło nich, też pomagał.

Cdn

24 JONKA, JONEK i KLEKS!

*ŚNIADAPKA – SKRÓT OD – ŚNIADANIOWA KANAPKA !!!

TEKST I RYSUNKI : SZARLOTA PAWEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ...wska 24, 00-561 ...
ADRES ODDZIAŁU: ... 7, 40-096 Katowice

UKAZUJE SIĘ W ... CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE ... Stanisław Borowiecki, ... Dąbrowski, Anna Grzybowska, Maria Jaworska, ... siewicz, Jerzy ... JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech ... zimierz Pasek, ... czyk, Mieczysław ... Barbara Tylicka, ... rzcholska

TELEFONY: Red. naczelny ... Sekr. redakcji ... Dział Łączności z Czytelnikami ...

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja ... ul. ... 00-564 Warszawa ... A Telefony: Dyrektor 28-18-71, ... dawniczy 29-35-52. Prenumerata ... wa: miesięczna 19,50 zł, ... zł, półroczna 117 zł, roczna 23... instytucji i szkół ... i gmin prenumeratę przyjmują ... miejscowe oddziały i ... „Prasa-Książka-Ruch” ... listopada na rok następny ... szkół, w miejscowościach ... oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz od wszystkich ... torów indywidualnych ... przyjmują wyłącznie ... pocztowo-telekomunikacyjne ... nosze w terminie do 10 ... poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem ... granicę, która jest o 50% droższa ... prenumeraty krajowej, przyjmuje ... „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala ... tażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO ... 71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35048

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski
Redakcja techniczna: Anna Dąbrowska

Zam. 6305

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego” Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ ... POCZTOWY

Tłumaczyła Marta Okołów-Podhorska

Oczy się chłopcu kleiły. Starał się nie zasnąć, ale powieki znowu opadały. W półśnie, słuchając urywków rozmowy staruszka i Kułubeka, zaczął znowu majaczyć. Mieszała mu się rzeczywistość z fantazją. Miał wrażenie, że również jest tam, z tymi młodymi dżygitami, których nawałnica zaskoczyła w lesie. Widział przed sobą stromą drogę wspinającą się na białą, bardzo białą zaśnieżoną górę. Zawieja paliła policzki. Oczy piekły. Pchali pod górę ogromną jak dom ciężarówkę z sianem. Wolno, bardzo wolno, posuwali się drogą. A ciężarówka już nie idzie, ustaje, cofa się. Strach. Ciemno. Palący wicher. Chłopiec kuli się ze strachu, boi się, że wóz nabierze rozpędu i zmiażdży ich. Aż nagle nie wiadomo skąd pojawia się Rosochata Matka-łania. Wparła rogi w ciężarówkę i pomaga pchać ją do góry. „Raz! Raz! Raz!” – krzyknął chłopiec i wóz poszedł dalej. Wepchnęli na górę, a stamtąd sam zjechał na dół. Oni zaś pchali drugą ciężarówkę, potem trzecią i tak wszystkie. Za każdym razem pomagała im Matka-łania. Nikt jej nie widział. Nikt nie wiedział, że jest tuż koło nich. Ale chłopiec widział ją i wiedział o tym. Widział, że zawsze, kiedy było już ciężko ponad siły, kiedy ogarniał strach, że sił nie starczy, podbiegała Rosochata Matka-łania i rogami pomagała pchać wóz pod górę. „Raz! Raz! Raz!” – podpowiadał chłopiec. Cały czas był obok Kułubeka. Potem Kułubek powiedział mu: „Siadaj do kierownicy!” Chłopiec wsiadł. Ciężarówka dygotała, huczała. Kierownica sama obracała się w rękach, lekko jak zdjęta z beczki obręcz, którą bawił się w samochód, kiedy jeszcze był mały. Wstyd mu było, że kierownica w jego rękach jest jak zabawka. Nagle ciężarówka zaczęła się przechylać, padać na bok. Upadła z łoskotem i roztrzaskała się. Chłopiec rozpłakał się głośno. Zawstydził się jeszcze bardziej. Nie mógł spojrzeć Kułubekowi w oczy.

– Co ci jest? Co? – obudził go Kułubek.

Otworzył oczy. Ucieszył się, że wszystko to było snem. A Kułubek wziął go na ręce, przytulił.

– Przyśniło ci się? Przestraszyłeś się? Ech ty, taki z ciebie bohater! – pocałował małego szorstkimi, spalonymi od wiatru wargami. – No, ułożę cię, musisz spać.

Ułożył chłopca na koszmie, pomiędzy śpiącymi na podłodze kierowcami, i sam położył się obok, przysunął go bliżej do siebie i okrył połą swojej kurtki.

Wczesnym rankiem dziadek obudził chłopca.

– Obudź się – powiedział po cichu. – Ubierz się ciepło. Pomo... mi. Wstawaj.

Za oknem mgliście prześwitywał poranny półmrok. W ... wszyscy jeszcze spali pokotem.

– Masz, wciągnij walonki – powiedział dziadek. Pachniał ... sianem. Widocznie zadał już obroku koniom. Chłopiec wsunął ... w walonki i razem z dziadkiem wyszedł na dwór. Niezgorzej ... śniegu, ale wiatr przycichł. Tylko od czasu do czasu z lekka ... śnieżny puch.

– Zimno! – mały zadrżał.

– To nic, chyba się przejaśnia – mruknął staruszek. – ... podobnego! Od razu tak zasypało. No, trudno, żeby tylko na ... na złe...

Weszli do chlewu, w którym stało pięć owiec Momuna. Sta... wymacał na słupie latarnię, zapalił. Owce w kącie ... zameczały.

– Trzymaj, będziesz mi świecił – powiedział oddając ... latarnię. – Zarżniemy czarną owcę. Dom pełen gości. Trzeba, ... mięso było gotowe, zanim wstaną.

Chłopiec przyświecał dziadkowi. Wiatr jeszcze pogwizdywał w szparach, na dworze jeszcze było zimno i ponuro. ... staruszek rzucił przy wejściu ochabkę czystego siana. Potem ... prowadził czarną owcę i zanim powalił ją i związał jej nogi, ... się, kucnął.

Ciąg dalszy na str. 7